

REFORMA.

№ 5.

Sanok, 31 października 1868.

Rok I.

Drogi wytknięte.

IV.

Duchowe zmartwychwstanie Czech i Polski powitała z radością pożądliwą Moskwa, bo duchową potęgę Polski, będącej po największej części w jej ręku, uważała już za potęgę własną — duchową potęgę Czech zaś uważała za własność swą w niedalekiej przyszłości.

Gdy Polska za Zygmunta III zwróciła się z naturalnego obszaru akcyi swój politycznej, zaraz obszar ten zajęła Moskwa jako sąsiednia, a tron Kremlński, porzucony przez Polskę, stał się dla Moskwy nowym podścieliskiem wielkiej władzy.

Tak więc Suzdalska potęga ta, z ducha i z oblicza azyatycka, przez Polskę stała się potęgą europejską — przez akcyę Polski przeciwną prawom natury i naukom historii, stała się potęgą ta z piętnem długiej niewoli tatarskiej, potęgą dominującą w Europie wschodniej i brzemieniem coraz większej masy swojej tłumiła coraz bardziej jedyne słowiańskie ognisko europejskiej oświaty — aż je nareszcie prawie całkiem stłumiła.

A sądziła, że w ten sposób ona się stanie tém ogniskiem: instynkt bowiem mówił jej, że, aby stać się rzeczywiście dominującą potęgą europejską, potrzeba do tego potęgi duchowej t. j. światła. Lecz pojmowała to w sposób azyatycki, t. j. myślała, że zagarnawszy największą część obszaru Polski, tém samem zagarnie dla siebie wszystko światło Polski, i pochłonawszy niemal całą potęgę polityczną Polski, pochłonie oraz całą jej potęgę duchową i tym sposobem zajmie to stanowisko, jakie właściwie zajmować miała Polska.

I ovladnawszy ostatnią tę wolną dzielnicę słowiańską, postanowiła ovladnąć całą Słowiańszczyznę. Jak zetknawszy się w ovladniętej Polsce z Europą, poznała już jasno, że do rzeczywistego ovladnięcia Słowiańszczyzny potrzeba dzisiaj najbardziej oświaty europejsko-słowiańskiej. Postanowiła zatem zdobyć sobie tę oświatę. A, że ani czas, zajęty ciągłymi zaborami, do których według natury swojej nieustannie dążyć musi, ani siły jej własne — nie starczyły na utworzenie z siebie samego oświaty, coby sprostala europejskiej oświacie Słowiańszczyzny: więc postanowiła zagarnąć ją do siebie takim sposobem, jakim zagartywała ogromny swój obszar, t. j. gwałtem azyatyckim i podstępem bizantyńskim — zgniatając opornych przemocą a innych przynęcając głosem słowiańskim do siebie, jakoby do macierzy wszechsłowiańskiej.

Naturalnie zatem ma głos ten najwięcej siły przynęcającej dla Słowian uciśnionych lub tamowanych w rozwoju narodowym: ludy więc takie są naturalnym obszarem tej akcyi moskiewskiej i ku nim téż zwracała się ta akcya. A że z upadkiem Polski wszystkie już narody słowiańskie były pod panowaniem mocarstw obcych, uciskających lub tamujących wiarę lub narodowość; więc akcya moskiewska miała przed sobą jako obszar naturalny wszystkie narody słowiańskie, całą Słowiańszczyznę, i tak stała się akcyą wszechsłowiańską a właściwie wszechmoskiewską, Panslawizmem.

I odbywała się akcya ta poza obszarem państwa moskiewskiego przymilaniem propagandy wskazującej ludom słowiańskim białego cara, ojca czulego wszech Słowian, przyszłego oswobodziciela Słowiańszczyzny z pod przemocy Islamu i z pod przemocy Germańszczyzny: a wewnątrz państwa moskiewskiego azyatyckim gwałtem siły surowej, Lecz żaden jęk gwałconych z wnętrza Państwa moskiewskiego nie dochodził Słowiańszczyzny poza obszarem tego Państwa, bo ginął stłumiony — a ludy słowiańskie słyszały tylko hymny wszechmoskiewskie o swobodzie i szczęściu Słowian „w świętej Rosyi“.

Że zaś pragnienie swobody jest tém większe, czém większy jest ucisk: więc samo się przez się rozumie, że najmilszym widokiem, bo najdzielniejszém poparciem dla polityki wszechmoskiew-

skiej jest ucisk jakiegokolwiek narodowości słowiańskiej. Bo wszelki ucisk Słowiańszczyzny podnosi wpływ Moskwy, wszelkie tamowanie swobodnego rozwoju jakiegokolwiek narodowości słowiańskiej jest rozszerzaniem władzy wszechmoskiewskiej, wszelka krzywda wyrządzona jakiemukolwiek narodowi słowiańskiemu, to kosztowny nabytek dla akcji wszechmoskiewskiej. Ztąd też Moskwa, w konsekwencji bizantyńskiej polityki swojej, popiera wszelką politykę zniechęcającą ludy słowiańskie, bo tym sposobem popiera politykę, która prowadzi do coraz większej potęgi „wszechsłowiańskiej opiekunki“. Ztąd też zawsze każdy rząd zniechęcający Słowian znajdował u niej radę i pomoc, a równocześnie ci sami Słowianie, co za jej radą i pomocą byli zniechęceni, poparcie i otuchę w swęj niechęci — a robota ta na jaw wychodzi dopiero, gdy niechęć szeroko rozkrzewiona, głęboko zakorzeniona, wydaje owoce jawne — na pożytek Moskwy.

Nikt tego tak dobrze nie wie, jak naród polski, którego królowie niedołężni, mianowicie od Augusta II, byli igraszką i narzędziem tej polityki bizantyńsko-moskiewskiej. Nikt też dróg i celów tej polityki nie zna tak dobrze i nikogo też Moskwa tak nienawidzi jak ten naród, co się zna na tej polityce i inne narody w tym względzie oświeca — ten naród, co jeden dotąd nie uległ ani gwałtom ani przymilaniom tej polityki.

Tak więc dyplomacyą skrzętną z jednej strony, a propagandą czynną z drugiej strony, splecia Moskwa całą Słowiańszczyznę na wskrós i ze wszech stron splotami niezliczonymi, że dochodzą każde poruszenie Słowiańszczyzny tak szybko i takim sposobem, jak bieżąca iskra elektryczna. Stoi więc w obec Słowiańszczyzny jako wszystko wiedząca, jako obejmująca okiem całą Słowiańszczyznę.

A nader tkliwy ma słuch na każdy jęk słowiański i zaraz też pojawia się z pociechą i nadzieją: stoi więc w obec Słowiańszczyzny jako czujna i czuła i troskliwa macierz całej Słowiańszczyzny. A gdziekolwiek zadrga jakaś żywotna siła słowiańska, gdziekolwiek osobiwie zaswieci światło ducha słowiańskiego: zaraz też w blasku światła tego ujrzyć Moskwę z zachętą i nagrodą. Tym sposobem świeci odbłaskiem światła słowiańskiego i podczas

gdy światło to wyzyskuje dla siebie, stoi w obec Słowiańszczyzny jako szczera, gorliwa i potężna opiekunka oświaty słowiańskiej.

Konsekwentnie też corychlej pojawiła się w Czechach, gdy z ciemności trzech wieków zaświecił duch narodu czeskiego światłem życia nowego i radość uczuła wielką, gdy ujrzała ducha tego palającego niechęcią ku tej Germańszczyźnie, co go w otchłań powaliła. Obliczyła Moskwa natychmiast zyski swoje. Ta dzielnica słowiańska, na dalekim zachodnim krańcu Słowiańszczyzny, to dla Moskwy przednia straż akcyi wszechmoskiewskiej, to światło, płonące niechęcią ku Germańszczyźnie za krzywdy dawniejsze, rozniecone nową niechęcią; to pochodnia gorejąca dla akcyi wszechmoskiewskiej posuwającej się w głąb Europy. To też na piersi męża, co był głównym duchem-wskrzesicielem Czech, przewiesiła lśniący znak łaski imperatorskiej i przyoblekła całego w łaski, by świecił na wszystkie ludy słowiańskie jako widomy dowód wielkiej a czujnej opieki wszechmoskiewskiej dla światła słowiańskiego. Z niechęci ku Germańszczyźnie przyjął wprawdzie ten mąż ów znak imperatorski, lecz nie dozwolił się przyoblec w barwy carskie i odrzucił od siebie pensję dożywotnią i dziedziczne szlachectwo moskiewskie i dostojęństwo sowiennika dworu carskiego.

I oto panslawizm czeski: w skutek niechęci obudzonej w Czechii długim uciskiem germańskim przystępujędo niej Moskwa, jakoby do sprzymierzenia swego, lecz Czechia w służbę dobrowolnie nie pójdzie.

A car ówczesny „łagodny i dobrotliwy, czarujący uśmiechem“ tém bardziej wydawać się mógł opiekunem światła i swobody, gdy wśród powszechniej reakcyi absolutyzmu obszar Polski pod jego panowaniem będący używał swobód konstytucyjnych i jaśniał wielkiem światłem nauk i umiętności.

Oznakami zachęty i opieki nagradzającej, któremi Moskwa darzyła Hanę i innych znakomitych poprzedników duchowego odrodzenia Czech, pochwyciła ona w objęcie swęj akcyi wszechmoskiewskiej ten kraj, po Węgrzech najważniejszy dla Państwa austriackiego — a ówczesna polityka Państwa tego była Moskwie wielką pomocą do akcyi jej panslawistycznej tak w Czechach jak w całym tém Państwie.

Państwem tém stérował bowiem minister, dla którego Włochy były „pojęciem geograficzném“ — Państwo austriackie zaś Państwem niemieckiem. Polityk ten, żyjący tradycjami césarstwa austriackiego, wcielał tradycye te w césarstwo austriackie. Nie znajdując należytego zapalu dla tradycyi tych w ludności Rzeszy niemieckiej, jał się budzić zapal ten w różnorodnej ludności césarstwa austriackiego, a więc głównie w Słowianach, stanowiących przeważną większość téj ludności — w Słowianach, dla których césarstwo niemieckie było tradycją niewoli, ucisku i łupieztwa. A snadź środkiem do budzenia zapalu dla owych tradycyi césarstwa niemieckiego było dominowanie Germańszczyzny nad wszelką inną narodowością objętą césarstwem austriackiem, a mianowicie przekazane owemi tradycjami upośledzenia Słowianina *Sclave*.

Podziwiano politykę księcia kanclerza, osobiłwie w czasach, gdy tylko głos podziwienia mógł być słyszany. I rzeczywiście była ona godną podziwienia, ta polityka fenomenalna, co pracowała nad tém, by sobie z pod nóg wytrącić podstawę bytu — polityka, co negowała siebie samą. Mieniać się niemiecką i myśląc ciągle o władzy najwyższej w Niemczech, negowała lud niemiecki, który przez udział w „wojnie oswobodzenia“ z biernéj masy stawał się coraz większą siłą czynną, podstawą władzy politycznej; a stojąc u stérn Państwa, którego ludność była przeważnie słowiańska, którego podstawą szeroką były rozległe a od natury bogato uposażone ziemie słowiańskie — negowała Słowiańszczyznę. I póki ludom Państwa tego wolno było tylko w milczeniu płacić podatki i dostarczać żołnierza, póki w całym obrębie Państwa głośno i wyraźnie o polityce téj odezwać się wolno było tylko głosom służącym téj polityce: póty wszystko było bardzo dobrze — po wierzech — tylko w głębi ludów wrzało wzburzenie wulkaniczne i tylko akcyja wszechmoskiewska coraz dalej i coraz głębiej zarzucała sieci swoje.

A podczas gdy w Państwie cara białego rozkopywał Czarnocki horodyszcza słowiańskie przy pomocy ministrów carskich, podczas gdy na obszarze Polski pod panowaniem cara wielkim blaskiem oświaty rodziméj jaśnieje lyceum krzemienieckie, co wychowało tyle duchów potężnych, jaśnieje katedra wileńska słowem Lelewe-la, a katedra warszawska wykładem Brodzińskiego; tymczasem na

ziemiach słowiańskich Państwa austriackiego kazano Słowianom zerwać z oświatą słowiańską, a napawać się językiem germańskim, myślą germańską i nauką germańską, która nadto była kroju takiego, że ledwo starczyła na utrzymanie siły żywotnej ducha, systemu zaś takiego, że tłumił samodzielność myśli — bo samodzielność wszelka dżumą była dla polityki księcia-kancelerza.

A gdy mimo wszelkiej polityki naród czeski pojawia się nad cieniem trzech wieków w świetle odrodzenia, zaraz Moskwa mężom wskrzesicielom Czechii w hołdzie przynosi order i dostojęństwo, podczas gdy stérownicza władza Państwa austriackiego mężów tych od całej Słowiańszczyzny wielbionych niemal ignoruje. I podczas, gdy rząd carski na ziemiach Polski utrzymuje kosztem swoim liczne ogniska oświaty narodowej: tymczasem na obszarze Polski pod rządem austriackim stanąć nie dozwolono, nawet kosztem prywatnym, ani jednej katedrze literatury narodowej — a przy największych ofiarach i zabiegach zaledwo dźwignąć się mógł jakiś punkt oparcia dla rozbudzonego życia w Czechach i w Galicyi. Czeskie muzeum narodowe, którego założycielem był Kolo-wrat, w założeniu i rozwoju potykało o trudności wielkie, a mianowicie o tajne zapory, które stawiała nienawistna tym usiłowaniom polityka księcia kancelerza. Galicyi zaś przy tak wielkiem poświęceniu i przy takiej niezem zrażonej wytrwałości, jak je miał Ossoliński, ledwo pozwolono wystawić kosztem tego męża znakomitego gmach z biblioteką, z której zresztą zabierała policja czasem dzieła najlepsze.

Najskuteczniejszą więc propagandą panslawizmu w Austrii, najdzielniejszym popiéraniem akeyi wszechmoskiewskiej, prowadzącej za sobą rozbicie Państwa austriackiego, była polityka sterująca Państwem austriackim za rządów księcia-kancelerza.

I już przy pierwszém drgnięciu Europy, w roku 1848, spadały owoce dojrzałe téj polityki na łono rządu austriackiego, a mianowicie nieufność Czech — gdyż właśnie najznakomitsi mężowie, jak Hanka i Safarik, nie przyjęli wezwania do Rajchstagu wiedeńskiego.

W sprawie oświaty i szkół ludowych,

przez B. T.

Określiwszy w I zeszyście „Reformy“ szkołę ludową jako szkołę dla ludu w ściślejszem słowa tego znaczeniu, t. j. dla ludzi niższych stanów; dla przyszłych rolników, rękodzielników i przemysłowców niższego rzędu, i wykazawszy dwojakie jej zadanie, ogólne czyli czysto ludzkie, i specjalne czyli praktyczne, powiedzieliśmy, że szkoła nasza ludowa w dotychczasowym stanie zadania tego nie spełniła i spełnić nie mogła, a to przedewszystkiem dla tego, że nie obejmuje całego czasu na wychowanie i kształcenie człowieka szczególniejszym sposobem przeznaczonego, t. j. czasu od urodzenia aż do pełnoletności, ale tylko jeden jego okres, t. j. wiek chłopięcy mniej więcej od 7 do 14 roku życia, że nie jest to zatem właściwa, zupełna szkoła ludowa, ale tylko jedna część czyli ułamek takiej szkoły. Dowiedliśmy dalej w zeszyście II potrzeby osobnych szkółek dla dzieci od lat 3 do 7 i wykazaliśmy w ogólnych zarysach ich zadanie i urządzenie. Dzisiaj pomówimy o szkołach dla wieku młodzieńczego t. j. dla młodzieży od mniej więcej 14 roku życia aż do pełnoletności.

Zacznijmy od potrzeby takich szkół. Każdy człowiek tak wyższego jak i niższego stanu ma zostać kiedyś obywatelem państwa, do którego należy, ma pełnić obowiązki obywatelskie i używać praw obywatelskich; potrzeba zatem, aby jedne i drugie naleyście pojmował. Obowiązki obywatelskie spoczywają na etycznej podstawie t. j. na miłości ojczyzny i uszanowaniu dla praw. Podstawę tę można wprowadzić już w chłopięcy umysł zaszczerpić, ale do jasnego i dokładnego pojęcia obowiązków samych, potrzeba już dojrzałego młodzieńczego wieku. A cóż dopiero prawa obywatelskie, które bez znacznego sił umysłowych wykształcenia pojąć się nie dadzą.

Weźmy n. p. pośrednie lub bezpośrednie wybory: Przez nie odwołuje się nieraz rząd do ludu i czyni go niejako polubownym sędzią w walce przeciwnych stronnictw. Czyż może lud głosem swym rozstrzygać naleyście tak ważne sprawy, o których najmniejszego nie ma pojęcia? a czy może nabyć tego pojęcia w szkołach chłopięcych? Państwo i jego części, prawodawstwo i admini-

stracya, skarbowość i wojskowość, szkoły i hierarchia kościelna, to wszystko rzeczy dopiero dla dojrzałego wieku przystępne; nie zdoła tego należycie pojąć dziecko dziesięcio lub dwunastoletnie. Dzieci bowiem, jak mówi ś. Paweł, mówią po dziecinnemu i mają dziecinne pomysły. Popęd naśladowczy, bierność percepcyi i reprodukeya, oto przeważne własności umysłu chłopskiego; do samodzielności myślenia jeszcze się nie przebudził.

Przejdźmy od politycznych praw do praw socyalnych, i weźmy n. p. wolność koalicyi robotników, która, jeżeli dzisiaj u nas dla braku fabryk nie ma téj doniosłości co n. p. w Belgii lub Anglii, to jednakowo prędzej czy później nabyć jęj może. Jeżeli prawo to wspólnego wypowiedania roboty, roboczych klas o ruinę przypisać nie ma, to potrzeba im nietylko moralnych podstaw obowiązku i prawa, ale także trzeźwej rozwagi i dokładnego obliczenia wszelkich interesowych konjunktur, a to wymaga znaczniejszego w ogólności wykształcenia, niż je dzisiejsza szkoła ludowa, szkoła chłopięca, dać może. Schulze Delisch mówi w swym katechizmie dla robotników (str. 98), „że bez podniesienia szkoły ludowej nie podźwigniemy nigdy skutecznie klas roboczych społeczeństwa“; podniesienia szkoły ludowej zaś nie możemy sobie wyobrazić bez osobnych szkół dla młodzieży, która szkołę chłopięcą już ukończyła, jako trzeciego i ostatniego stopnia szkoły ludowej. Bez takich szkół nie będzie miała społeczność nigdy silnych i stałych gwarancyj.

Szkoła młodzieńcza jest atoli nietylko postulatem politycznych i socyalnych stosunków i dążności wieku naszego, ale także postulatem wymogów dzisiejszego przemysłu i rolnictwa. Połączeniem kapitału z umiejętnością i techniką, jako też ułatwieniem komunikacyi wywarły fabryki ogromny wpływ na rękodzielnictwo i wprowadziły takowe na zupełnie nowe tory. Z taniością i elegancją wyrobów fabrycznych trudno odtąd konkurować rzemiosłu, a większa trwałość jego wyrobów coraz mniej pociąga kupujących. Tym sposobem całe rzemiosła skazane zostały na powolne wymarcie, albo przynajmniej, jak n. p. ślusarstwo, ruśnikarstwo... na szczuplejszy zakres czynności, na same niemal naprawki, ograniczone. Tylko mało i to najintelligentniejszych ludzi mogło i umiało korzystać z tego obrotu rzeczy; reszta podnosiła płonne żale

na ucisk kapitału i konkurencji, a wszelkie tany, jankami tu i
owdzie jak n. p. w Prusiech rękodzielnicwo przeciw fabrykom
ochronić chciano, okazały się bezskuteczne. Rękodzielnicwo mu-
siało wejść na nowe tory: musiało poprzestać albo na samych nie-
mal naprawkach, albo sprowadzając z fabryk gotowe części skła-
dało tylko takowe w całość, albo sprowadzeniem maszyn zbliżyło
się do fabryk, albo wreszcie poprzestało na sprzedaży fabrycznych
wyrobów. Podobny, acz nie tak radykalny wpływ wywarła umie-
jętność na gospodarstwo wiejskie. Praca ręczna została tym spo-
sobem ograniczona, surowa siła ustąpiła maszynie, praca udu-
chowiała się wymagając więcej głowy niż rąk. „Im większy zaś“,
mówi Schulze Delisch, „bierzemy udział w duchowej części pracy
naszego powołania, im więcej używamy przytęm rozwagi, rozumu
i umiejętności, tym wyższą jest nasza zapłata“, tym większe zna-
czenie w społeczeństwie; bo podniesienie moralne i intelektualne
człowieka pociąga za sobą i gospodarcze. „Im większą jest czę-
stka, jaką sobie człowiek z wielkiego duchowego kapitału ludz-
kości nauką, doświadczeniem i uobyczajeniem zdobył, tym więk-
szego spodziewać się może dla swęj osoby materyalnego zysku.“
Przeciwnie niewykształcony robotnik, rzemieślnik i rolnik pozo-
stanie wiecznie najęmnikiem i zawisłym od wszystkich. I jankiż
z tego wszystkiego wynik dla naszych rolników, rzemieślników i
przemysłowców? Ponieważ spodziewać się można, że umiętność
i fabryki co raz silniej na gospodarstwo wiejskie i rzemiosła od-
działywać będą, potrzeba, aby rolnik i rzemieślnik znał dobrze
zmiany i ulepszenia na polu swego zawodu. Powinien czytać i ro-
zumieć dziennik lub książkę traktującą sprawy jego zawodu i umieć
korzystać z wykładów w zakres jego zajęcia wchodzących. Powi-
nien starać się odpowiedzieć, nietylko wymogom wyższej techniki,
ale także wymogom gustu i piękności. Jeżeli się trudni więcej
sprzedażą gotowych towarów niż ich wyrobem, powinien znać do-
kładnie styl interesowy, prawo wekslowe, system monetarny i ra-
rachunkowy. Jeżeli zawód jego zbliża się do wielkiego przemysłu,
nie może mu być obcą pewna znajomość fizyki, chemii i techno-
logii. Znajomości rysunku potrzebuje koniecznie malarz pokojowy,
stolarz, krawiec i wielu innych. Pomiar gruntu, płodozmian, na-
wożenie, zasady budownictwa, weterynerya, sadownictwo, pszczel-

nictwo niezbędne są rolnikowi; a do prowadzenia każdego interesu potrzebna jest znajomość rachunkowości. Otoż i tych wiadomości nie można nabyć w szkole chłopięcej, bo wiek chłopca nie podola temu. Potrzeba więc osobnych szkół dla dojrzałego wieku młodzieży.

Szkoly młodzieńcze są dalej postulatem intelektualnych i moralnych stosunków między pryncypałem a praktykantem. Z pod wychowawczego wpływu rodziny i szkoły wstępuje chłopiec pod wpływ pryncypała swego, jego żony i czeladzi. Albowiem nie podobna przypuścić, aby chłopiec wstępujący w zawód praktyki rolniczej, rzemieślniczej lub przemysłowej posiadał już taką dojrzałość obyczajową i umysłową, żeby dalszego moralnego i intelektualnego prowadzenia wcale nie potrzebował. Pytamy więc najprzód, czy może mu jego pryncypał udzielić tej nauki, która mu w przyszłym jego zawodzie konieczne będzie potrzebna. Bo przecież, jak ciało potrzebuje duszy, tak do każdej sprawy, do każdego zawodu potrzebna jest pewna wiedza, której praktycznym zastosowaniem jest właśnie ta sprawa lub ten zawód. Nie martwego tylko mechanizmu, nie czystej manipulacji i rutyny ma się nauczyć terminator, ale musi się zagłębić w duszę interesu lub zawodu, jeżeli ma kiedyś z niego rzetelne i stałe odnosić korzyści. Że zaś gospodarze wiejscy i rzemieślnicy nasi z nader małymi wyjątkami terminatorom swym takiej wiedzy udzielić nie mogą, to przyzna każdy, kto zna bliżej stan umysłowy tych ludzi. Że jej zaś udzielić nie zechcą, chociażby ją i posiadali, to całkiem naturalny wynik egoizmu ludzkiego, który niechętnie wtajemnicza drugich w to, co mu zyski niesie. Z tego wszystkiego wynika ta nieodzowna konieczność, aby terminator obok nabywania technicznej wprawy i rutyny pobierał naukę, która by mu, że tak rzekę, duszę przyszłego jego zawodu odślaniała.

Rzućmy teraz okiem na moralne wpływy, pod jakie terminujący przechodzi. Wpływy te są według stanu moralności rozmaitych warstw klas roboczych rozmaite. W ogólności zostają praktykanci gospodarstwa wiejskiego i rzemiosł pod lepszymi moralnymi wpływami niż pracujący w fabrykach. Bo kiedy młodzież fabryczna przez cały dzień na szkodliwe wpływy najniemoralniejszej częstokroć zgrai jest wystawiona, pracują aspiranci zawodu

rolniczego lub przemysłowego mniej więcej pod okiem pryncypała. Nie sądźmy atoli, ażeby obecność pryncypała zawsze zbawiennie na moralność i charakter młodzieńca wpływała. I tutaj podobnie jak w życiu fabrycznym następują dla młodzieńca po urodzajnych i tłustych latach domowego i szkolnego wychowania, zwykle lata chude i nieurodzajne opuszczenia i zaniedbania moralnego. A jednak jest to okres życia, który najwięcej potrzebuje wychowawczej opieki, bo to, jak wiemy, lata wątpliwości, lata wybujałości fizycznej, czas dzikich i ślepych namietności, gdzie głowa i serce w tak częstą popadają niezgodę. Czyż nie przemawia więc i ta okoliczność za szkołami ludowymi dla młodzieży? Wpływ kościoła i społecznego porządku nie wystarczy tutaj, potrzeba bezpośredniego osobistego działania na serce młodzieńca, a działanie takie tylko od szkoły wyjść może.

Dotychczas uważaliśmy szkołę młodzieńczą jako postulat zewnętrznych stosunków; konieczność jej wypływa atoli i ze względów czysto ludzkich. Bo nie możemy się na to w żaden sposób zgodzić, ażeby ludowi dać tylko to wykształcenie, którego przyszły zawód jego wymaga. I owszem, powinien on nabyć takiego wykształcenia, jakiego postęp czasu po oświeconym człowieku koniecznie wymaga; chyba, że jest ktoś tego zdania, iż obok stanu ludzi oświeconych powinien koniecznie istnieć proletaryat duchowy. Takiego wychowania zaś dzisiejsza szkoła ludowa w żaden sposób dać nie może; ma ona bowiem do czynienia z wiekiem mało dojrzałym, w którym się duch do samodzielności jeszcze nie przebudził. Umysłów chłopięcych nie można karmić wiadomościami, których strawić nie potrafią; inaczej zamiast korzyści wyrodzi się niechęć i obrzydzenie, zamiast rozwoju i wzmocnienia sił duchowych, stepienie i osłabienie. Jedna godzina nauki udzielona dojrzałszemu wiekowi przyniesie lepszą i widoczniejszą korzyść, niż całe godziny mozolnej pracy wśród drobnej, niedojrzałej dźwigny. Potrzeba więc szkół ludowych, w którychby młodzieńców uczono tego, czego ani dzieci ani chłopców uczyć nie można, a eo niezbędnie jest potrzebnym, aby być nie tylko dobrym rolnikiem lub rzemieślnikiem, ale i człowiekiem i godnym obywatelem wieku swego.

Oto powody, które za utworzeniem osobnych i właściwych szkół dla młodzieży tak męzkiej jak i żeńskiej, obok dotychczasowych szkół chłopięcych, głośno i stanowczo przemawiają. Uznano już ich ważność w krajach oświeconych. Jakoż od lat niemal 30 poczyną się, szczególnie w Anglii, w Niemczech i w Szwajcarii nadzwyczajny na tém polu ruch. Widzimy tam mnożące się z każdym rokiem szkoły, nietylko dla dojrzałszej młodzieży, ale nawet dla osób starszych obojęd płci, pod rozmaitemi nazwami, szkół niedzielnych i wieczornych, szkół uzupełniających i pomocniczych, szkół dla ogólnego i dla dalszego wykształcenia, i t. p. Nie są to wprawdzie po największej części, a mianowicie w Anglii, takie szkoły, jak my je pojmujemy i przedstawiamy, ale są to zawsze ważne usiłowania na polu publicznego wychowania, i które niezawodnie staną się z czasem tém, czém być powinny. Anglia, gdzie aż do naszego wieku wychowanie ludowe prawie zupełnie leżało odłogiem, liczyła w roku 1853, w skutek usiłowań stowarzyszenia *Society for the support and encouragement of Sunday Schools* 59.000 niższych szkół ludowych, czyli tak zwanych szkół dni powszednich z $2\frac{1}{2}$ milionami uczniów, i 34.000 szkół niedzielnych także z $2\frac{1}{2}$ milionami uczniów. Co więcej, w niektórych okolicach dosięga liczba uczniów szkół niedzielnych połowy mieszkańców. Szkoły te są tam tém potrzebniejsze, że zaledwie czwarta część dzieci od 6 do 12 lat pobiera naukę szkolną, gdyż zwykle już w 9 roku wstępują do fabryk. Trudno by było pojąć, jak taką zgraję rozmaitego wieku i płci uczyć można, gdyby nie to, że na owe 34.000 szkół niedzielnych przypada 300.000 uczących. Nie są to sami etatowi i płatni nauczyciele, ale mężczyźni i kobiety różnego uzdolnienia, rzemieślnicy i robotnicy, majstrowie i czeladnicy, którzy z własnej chęci i zamiłowania uczą innych tego, co sami umieją. Podobnie dzieje się tam w szkołach wieczornych. Jakiś czeladnik, co więcej umie niż drudzy, gromadzi około siebie towarzyszków w pracowni, i udziela im tego, co sam wie, a przekonanie, że coś użytecznego i szlachetnego działa, jest dlań jedyną nagrodą.

Prusy liczyły w roku 1858 274 takich szkół z 21.500 uczniami. Berlin miał w roku 1864 18 szkół młodzieńczych i 1198 uczniów, Norymberga w tym samym roku 35 szkół i 1500 uczniów,

a Brema 10 szkół i 300 uczniów. Obecnie uczęszcza w Prusiech na 600.000 chłopców i czeladników 24.000 t. j. niemal 4 procent do szkoły młodzieńczej. Najwyżej w tym względzie stoi Szwajcaria i Wirtembergia. Sam kanton Zürich liczy 19 szkół młodzieńczych, które tam przemysłowemi nazywają, a małe kanton Turgau liczy ich 12. Lecz któż się nie zdumie, gdy usłyszy, że mała Wirtembergia miała w roku 1862 samych rolniczych szkół dla doroślejszej młodzieży wiejskiej 463 t. j. 220 dowolnych, a 243 obowiązkowych, a kanton Solothurn aż 75 szkół młodzieńczych?

(C. d. n.)

Korespondencya Reformy.

Lwów, 29 października 1868.

Zachwiane opozycją sejmów ministerstwo utwierdziło się znowu i postępuje dalej po ślizkiej drodze, na którą weszło od niejako czasu. Ten liberalizm, potrzebujący dla swego powodzenia stanu oblężenia w Czechach, przypomina Bacha, „den Barrikadenminister“ który także swojego czasu niepospolitą odznaczał się wolnomyślnością, lecz raz osiągnąwszy kres swej ambicji, nie ważył się odrzucić szumnie głoszone zasady, jako zużyte i niepotrzebne narzędzie.

Rozporządzenia więc ostatnie przekonały każdego, że mimo zmienionej firmy, zawsze jeszcze rządzi Austrią ten system, który ją postawił nad przepaścią. Centralizm i germanizacya — jak z czasów wszechwładnego księcia kanclerza, tak i dziś jest alfą i onegą wewnętrznej polityki. W obec zapamiętałości stronnictw daremne wszelkie ostrzeżenie, że co uchodziło pod opiekunczemi skrzydłami świętego przymierza, to dzisiaj zagraża egzystencji Państwa. Pomimo, że katastrofy wstrząsające podwalinami monarchii coraz rychlej jedna po drugiej następują, pomimo, że wykazały one dobitnie, jak koniecznem jest starganie pęt krepujących najdzielniejsze żywioły monarchii, wytworzenie ze składających ją narodów świeżej i odradzającej potęgi — zawsze jeszcze myślą przewodnią polityki sterującej jest przygnębienie ludności słowiańskiej,

na korzyść niemieckiej mniejszości. Wszelkie przestrogi są tylko Kassandry wieszczbą, której nie rychlej uwierzą, aż wybłysną ogniste baltazarowe głoski: „za późno“.—

Zdaje się, że Galicya także popadła w niełaskę, chociaż przyczyny domyśleć się trudno. Przybycie nowego naczelnika władzy wykonawczej było przedmiotem rozlicznych niewesołych postrzeżeń; zwróciło bowiem uwagę, że p. wiceprezydent w powitalnem przemówieniu używał języka niemieckiego i wcale surowo oświadczył podwładnym, że niedozwoli mieszać się w politykę, ale ściśle trzymać się będzie ustaw. W parę dni później nadeszło rozporządzenie dzielące kraj na departamenta, sygnęły się dekreta przenoszące urzędników, i okazało się jak na dłoni, że prowizoryum będzie dogodną formą dla ministerstwa do przeprowadzenia swoich planów.

Teraźniejsze, acz przykre przejście, jest dobitnym dowodem, jak niebezpiecznie opierać nadzieje swoje na jednym człowieku, przyszłość kraju budować na wpływie, znaczeniu i dobrej woli namiestnika rodaka. Ledwo hr. Gołuchowski ustąpił, a już zniweczono jego główne dzieło, organizację polityczną, i nie dziwnego — wszelką bowiem rzetelną korzyść można wywalczyć jedynie przez zapewnienie Galicyi stanowiska odrębnego; inaczej wiecznie zależeć będziemy od łaski systemu, który się co chwila zmienia.

Jak podział Galicyi jest szkodliwym, dowiódł sejm starając się o zmianienie krakowskiej komisji namiestniczej. Idzie tu bowiem nietylko o zachowanie sprężystości administracyi, ale także i o to, że jeden wspólny rząd jest wyrazem jedności kraju. Słusznie też upatrują w rozporządzeniu ministeryalnem podobieństwo zupełne ukazu moskiewskiego, dzielącego Kongresówkę na ośm gubernii. W obu wypadkach jednakie dążenie do zniweczenia łączności, wytworzenia partykularyzmów tem szkodliwszych dobru powszechnemu, że pokrywanych płaszczykiem troskliwości o interesa lokalne — a co najbezpieczniejsza, do usunięcia pośredniczącej władzy namiestniczej i poddania departamentów pod bezpośredni zarząd ministerstwa. Jest to zresztą bardzo wyraźna odpowiedź na ustęp rozolucyi sejmowej, domagającej się odrębnego rządu krajowego, odpowiedzialnego przed sejmem. —

Podziałowi temu nadano wybitniejszą cechę tem, iż naczelnikami departamentów będą osoby, które za szczególniejszą energię w r. 1863 zaszczycone zostały orderami.

Wiadomo, że organizacya hr. Gołuchowskiego nie odpowiada całkowicie słusznym oczekiwaniom kraju — pozostawiono bowiem znaczną ilość cudzoziemców — z czem w żaden sposób nie można się zgodzić; obsadzenie bowiem wszystkich posad przez krajowców jest tak kardynalnym warunkiem autonomii, że margrabia Wiedeński urzędowanie swoje rozpoczął usunięciem tych kilku Moskali, których zastał bądź to w rządzie królestwa, bądź w Radzie stanu. Niemniej przeto wielu urzędników posiadających zaufanie współziomków powołała organizacya przeszłoroczna na posady wyższe lub ważniejsze. Obecnie zdaje się, iż przyjęto wprost przeciwną zasadę; — obawiać się należy, że nakażą wielu urzędnikom, zaledwie osiadłym, znowu przenosić się, co, pominąwszy już ruinę materyalną, niejednej rodziny sprawia jeszcze nieuchronny zamęt stosunków i niszczy wszelką wiarę w jakikolwiek system, skoro żaden utrzymać się nie zdołał.

Pomiędzy sytuacją Galicyi a sytuacją Czech ta zachodzi różnica, że co w Pradze jest zakazane, to we Lwowie jest niepozwolone. Zabroniono bowiem towarzystwu demokratycznemu dyskutować nad rezolucyą drukowaną w dziennikach, już przed dwoma miesiącami, a zarazem z powodu tejże rezolucyi wytoczono śledztwo. Będziemy mieli ciekawy proces polityczny, którego wynik o tyle pewny, iż rząd przegrać musi przed trybunałami opinii publicznej.

Budzą nas gwałtem ze złotych snów galicyjskich. Jest to pokutą za naszą łatwowierność. I słuszną karą, bo nieumieliśmy korzystać z chwili dogodnej, nie wywalczyliśmy dla siebie stanowiska niezawisłego wtedy, gdy była ku temu najsposobniejsza pora, kiedy system obecnie rządzący nie był jeszcze ustalonym, a dziś, kiedy on stoi dzięki naszemu niedołęztwu, dzięki śmiesznej płochliwości przed naszym postrachem rozwiązania sejmu — dziś gniewamy się, że instytucye Państwa ustalone z naszym współudziałem są nam niedogodne. Darmo... grzechu 2 marca nie zmazać jedną rezolucyą sejmową! Cierpkim okazał się owoc niedojrzalej polityki na-

szej, oby tylko gorycz jego zbawiennem była lekarstwem przeciw zarazie utylitaryzmu!

Delegacya nie wniosła jeszcze kwestyi rezolucyi, lubo powinna to była uczynić przedewszystkiem. Wybór p. Grocholskiego na przewodniczącego zdawałby się wskazywać, że delegacya zamierza tym razem działać nieco konsekwentniej. Lecz obok tego, słysząc o misyi dyplomatycznej p. Ziemiałkowskiego do Pesztu, nie wiemy co sądzić; najlepiej byłoby, gdyby p. Ziemiałkowski rzeczywiście tylko sprawy kolejowe miał na oku, albowiem mógłby przynajmniej dla siebie wyrobić jakąś koncesyę kolejową; bo koncesyi politycznych dla kraju przez p. Ziemiałkowskiego, kraj już z góry rzec się gotów.

Pierwszym obecnie obowiązkiem delegacyi jest wystąpić jak najsilniej, choćby tylko ze względu na własny interes, przeciw zaprowadzeniu stanu oblężenia w Czechach. — Taka bowiem dowolność władzy wykonawczej czyni wszelką konstytucyę zupełnie zbędną, a dowolności tej nie wytłumaczają żadne sofistyczne wywody. Oczekujemy od delegacyi takiego wystąpienia tem pewniej, że stosunki galicyjskie mogły by się zmienić. A fatalny jest wpływ, jaki wywiera na umysły chmurne powietrze listopadowe. Bo jakkolwiek statystyki nie potwierdzą owej bajeczki o tysiącach Anglików zabijających się w ponure dnie jesienne, to znów nie ulega wątpliwości, że ta pora mgły, słoty, wichru zamiatającego zeschłym liściem, szczególnie sprzyja reakcyi, począwszy od zamachu stanu 18 Brumaire, aż do zamachu stanu 2 grudnia.

Pamiętamy wszyscy jesień 1848, a dzień zaduszny będzie dwudziestą właśnie rocznicą bombardowania naszego miasta. Sterczą jeszcze gruzы akademi, wyryte głęboko ślady kul w kościelnych murach; głębiej jeszcze tkwi wspomnienie w sercach ludu i jest dlań podobnem hasłem, jakim było w starożytnych słynne: „*Timeo Danaos*“.

Zanosi się we Lwowie na wielką ilość wykładów popularnych z najrozmaitszych gałęzi wiedzy; staraniem zaś lwowskiej filii Towarzystwa oświaty będą urządzone szkółki niedzielne we wszystkich dzielnicach. Oby inne miasta chciały pójść za tym przykładem, pomnę, że światło — to wolność. Bez energicznego współdziałania kraju nie wiele zdołają dokonać na polu oświaty

władze autonomiczne; wiadomo bowiem, że każdą uchwałę Rady szkolnej może uchylić namiestnik lub jego zastępca, zakładając swoje veto. Zresztą nie nie pomogą i najlepsze uchwały, dopóki pozostają na papierze; jeszcze za czasów absolutnych istniało rozporządzenie, nakazujące utworzenie księgozbiorku przy każdej szkole wiejskiej — powtórzyła je obecnie Rada szkolna — lecz do wykonania potrzeba ofiarności obywatelskiej, potrzeba przejąć się ważnością sprawy i nieszczędzić trudów. Niepodobna zaprzeczyć, że ruch na tem polu wzmagą się; nie dorósł on jednak jeszcze tej sily, aby można powiedzieć, że korzystamy sumiennie z tej swobody, jaką nam nadają ustawy. Czyliż wiecznie powtarzać się będzie ten błąd główny, ten grzech śmiertelny, że zstępujemy do ludu dopiero w chwili czynu, a po bolesnem rozczarowaniu znowu do dawnej wracamy obojętności?...

Przegląd polityczny.

Dnia 17 października została otwartą Rada Państwa; zgromadzenie było bardzo nieliczne i zaledwie znalazła się potrzebna ilość posłów do kompletu. Po załatwieniu kilku spraw pomniejszej wagi przedłożył Izbie hr. Taaffe, jako zastępca prezesa ministrów, rozporządzenie cesarskie o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze, i w przemowie swej starał się wykazać, że ogłoszenie jego było koniecznością nieuniknioną. Mowy pana ministra wysłuchala Izba w głębokim milezeniu i powitała oklaskami dopiero ostatnie jego słowa, gdy oświadczył, że życzy sobie nadejścia tej chwili, kiedy rozporządzenie to będzie mogło być zniesionem. Na tem samem i następsem posiedzeniu przedłożyło ministerstwo cały szereg projektów do ustaw, pomiędzy którymi musimy podnieść jako ważniejsze projekta ustaw o sile zbrojnej, obronie krajowej, pospolitem ruszeniu, o redukcyi kapitału banku narodowego, o rozporządzeniach środków wyjątkowych, o towarzystwach akcyjnych i o stowarzyszeniach przemysłowych. Projekta te przekazała Izba dotyczącym wydziałom; wydział konstytucyjny, mający się zająć przedłożeniem rządowem o środkach wyjątkowych, porucił bliższy jego rozbiór osobnej podkomisyi, złożonej z pięciu członków.

Na pierwszym posiedzeniu uwiadomił także rząd Izbę o sankcjonowaniu noweli do ustawy prasowej, ograniczającej tak zwane postępowanie

objektywne i znoszącej przepis na mocy którego dziennik, kilkakrotnie skazany mógł być zawieszonym.

Projekt ustawy o armii czynnej, znany już jest z rozpraw sejmu węgierskiego; ograniczymy się więc na podaniu ważniejszych punktów projektu ustawy o obronie krajowej, o którym w ogóle musimy powiedzieć, że cechuje go zupełne pominięcie wszelkich, choćby najsluszniejszych żądań krajów koronnych. Jako jedyne ustępstwo — oczywiście tylko uczynione w własnym interesie — możemy uważać postanowienie, że konnica obrony krajowej stosownie do narodowości każdej prowincyi będzie się składać albo z ułanów albo z dragonów. Zresztą nawet tam, gdzieby tego wymagała korzyść praktyczna, najnniejszych nie uczyniono koncesyi. Językiem komendy będzie język niemiecki; chorągwie te same, co w armii czynnej. Z wyjątkiem tej przewagi żywiołu niemieckiego projekt przedlitawskiej obrony krajowej wiele ma podobieństwa z ustawą o landwerze węgierskiej: i Przedlitawia będzie miała 79 batalionów piechoty i podobnie jak Węgry ani oddziałów technicznych ani artylerji. Podług nowej ustawy wojskowej cała siła zbrojna na stopie wojennej wynosić będzie 800.000 żołnierzy.

Drugą nader ważną kwestyą, której załatwieniem ma się zająć Reichsrat, jest sprawa tak zwanego banku narodowego. Austriacki bank narodowy jest właściwie instytucją prywatną uprzywilejowaną przez Państwo, które za nadanie mu przywileju otrzymało nieoprocентовaną pożyczkę w ilości 80 milionów zfr. Przywilej banku kończy się w r. 1876; wtedy będzie musiał rząd albo oddać bankowi ową sumę, albo przedłużyć mu jego przywilej. Ale prócz tego przez inne pożyczki i rozmaite operacye finansowe zostaje rząd z bankiem w ścisłym stosunku. Otóż celem wniesionej przez ministra skarbu ustawy jest właśnie uregulowanie tego stosunku, a zarazem za pomocą rozszerzenia zakresu interesów wynagrodzenie bankowi strat, poniesionych przez emisję biletów skarbowych. Ciekawem jest nadzwyczaj, jak postąpiło sobie w tej sprawie ministeryum węgierskie. Węgierski minister skarbu oświadczył, że wprowadzić nie ma przeciw zmianie statutów i rozszerzeniu interesów banku, że jednakże rząd węgierski, opierając się na ugodzie finansowej, wcale się nie czuje zobowiązanym do udziału w spłacie owego długu 80 milionów. Kategoryczne to oświadczenie zapewne w nieco kłopotliwe położenie musiało wprowadzić przedlitawskiego ministra finansów, p. Brestla.

Jakie stanowisko zajmie przy rozprawach nad temi ważnemi projektami delegacya polska, jak skorzysta z chwilowego dla nas nieco pomyśl-

niejszego położenia — dotychczas zupełnie nie wiadomo. Najnaturalniejszą byłoby, gdyby deputowani polscy jak najprędzej wnieśli pod obrady Izby znaną rezolucję sejmu lwowskiego, lub do przedłożenia jej zmusili ministerstwo odpowiednią interpelacją i za warunek swego udziału w rozprawach nad temi ważnemi kwestyami, a osobliwie nad projektem ustawy wojskowej położyli zadosyćuczynienie wyrażonym w rezolucyi, a tak słusznym żądaniom kraju. — Co do postępowania naszych delegatów na przyszłość, moglibyśmy uważać za pewną wskazówkę ich obecne zachowanie się w wydziale konstytucyjnym, gdzie tylko głosom polskim zawdzięcza rząd, iż uchwalono żądany przezeń na rok 1868 kontyngens w ilości 56,000 ludzi. Jeżeli delegacya, opierając się na mniemaniu, że potężna Austria niezbędnie jest dla nas potrzebną, rezolucję zechce przedłożyć Izbie aż po uchwaleniu ustawy wojskowej, aby nie opóźnić organizacyi siły zbrojnej monarchii, to drogę przezeń obraną musielibyśmy uważać za zupełnie mylną, boć przecie potęga każdego Państwa głównie zależy od zadowolenia jego obywateli i w obec niego niczem są nawet milionowe armie, a z drugiej strony z dwóch rzeczy ważnych najprzód starać się należy o załatwienie sprawy ważniejszej, zwłaszcza, jeżeli wcześniejsze jej załatwienie pod o wiele korzystniejszymi może się odbyć warunkami. O tem zaś, że przed uchwaleniem ustawy wojskowej groźbą swojego wyjścia z Reichsratu delegacya o wiele silniejszy nacisk na ministerstwo może wywrzeć, niż po jej uchwaleniu, nikt zapewne wątpić nie zechce. Z niecierpliwością oczekujemy więc, jakiej w tej sprawie będzie się trzymać polityki delegacya nasza, gdyż od jej postępowania zawisłe są losy rezolucyi, a zarazem rozwój naszej aatononii krajowej.

Z wiedeńskiego życia parlamentarnego należy nam tu podnieść jeszcze jedną wiadomość pewnej doniosłości t. j. wiadomość o utworzeniu się pomiędzy niemieckimi deputowanymi Reichsratu dwóch klubów, klubu ministeryalnego, którego celem jest popieranie rządu i klubu, który się związał pod przewodnictwem p. Rechbauerera, a wyobraża lewicę. O znaczeniu utworzenia się tych kół o różnych dążeniach, trudno orzec coś stanowczego już dziś, kiedy jeszcze nie znamy ich siły numerycznej. — Również brak nam wszelkich pewnych wiadomości co do obsadzenia posady przedlitawskiego prezesa ministrów; dzienniki wiedeńskie podają znowu kilka imion, jak hr. Taaffa, hr. Trautmannsdorf, hr. Salm, które notujemy tylko jako wieści, niepoparte powagą żadnego wiarygodnego źródła.

Z ziem polskich, zostających pod panowaniem rządu moskiewskiego ciągle dochodzą nas wiadomości o nowych prześladowaniach żywiołu polskiego i katolicyzmu. Dzienniki moskiewskie donoszą, że w katolickim kolegium w Petersburgu postanowiono wprowadzić język moskiewski do obrzędów kościoła katolickiego; odtąd śluby i chrzty tylko w tym języku mogą być dopełniane, a nikt nie uzyska święcenia kapłańskiego, póki nie zda osobnego egzaminu z dokładnej znajomości języka moskiewskiego. Nowy ten zamach na narodowość naszą jest dla nas tem boleśniejszy, że dotyka nas w sferze, na którą dotąd — osłoniętą świętością kościoła, nie poważyła się targnąć świętokradzka ręka moskiewska. — Należy nam tu także podnieść słowa, wypowiedziane przez cara w Warszawie do członków komitetu urządzającego: „Bóg zapłać wam za wszystko, coście tu zrobili,“ które z jednej strony są potwierdzeniem wszelkich bezprawów i gwałtów dokonanych przez rząd carski, a z drugiej mogą nam posłużyć za zapowiedź nowych prześladowań i dalszego systematycznego wyćpienia eo polskie.

Komisya prawnicza sejmu węgierskiego wypracowała i ogłosiła obszernie sprawozdanie, dotyczące wniosku węgierskiego ministerstwa sprawiedliwości do ustawy o postępowaniu cywilno-sądowem i o sądach duchownych. Komisya żąda zupełnego zniesienia sądownictwa duchownego i przydzielenia odnośnych sporów sądom cywilnym. Sejm jednakże uchwalił na wniosek Deak'a prowizoryczne zatrzymanie sądów duchownych do spraw małżeńskich. — Jako kandydatów na ministra kroackiego, który na mocy ugody zawartej pomiędzy Węgrami a Kroacją ma zasiadać w ministerstwie węgierskiem, wymieniają hr. Pejaczewicza, nadżupana Bedekowicza i Józefa Żuwicza, przywódcę stronnictwa unianistów. Posada ta zostanie natychmiast obsadzoną po załatwieniu sprawy miasta Rieki (Fiume). — Ministerstwo węgierskie wypracowało projekt ustawy o przedłużeniu mandatów poselskich z 3 na 5 lat.

W Pradze głucha panuje cisza, wśród której słychać tylko szezęk oręża. Prawie wszystkie dzienniki czeskie przestały wychodzić, zawieszono na podstawie wyroków sądowych, a ich redaktorowie za przeróżne „zbrodnie“ odsiadują kary w więzieniu. Rząd nie poprzestaje jednakże przygotowywać środków ostrożności: z Wiednia nadesłano kilku „doświadczonych“ urzędników policyjnych, a policya pragska urządza samodzielną straż miejską pod dowództwem oficerów. Z tem wszystkiem zdaje się, że rząd zaprowadzeniem stanu wyjątkowego oddał pewną usługę przywódcom czeskim,

hamując w ten sposób zanadto rozburzone namiętności warstw niższych, które nie mogły być na rękę kierownikom czeskim, usiłującym wprowadzić cały naród na drogę biernej opozycji.

Dnia 18 z. m. odbył się w Gorycyi wielki mityng słoweński; przeszło 8000 osób brało w nim udział; pomimo tak wielkiej liczby zgromadzonej ludności wszystko odbywało się w wzorowym porządku. Zgromadzenie uchwaliło zanieść petycję w drodze prawodawczej o utworzenie osobnego kraju koronnego słoweńskiego, o zaprowadzenie języka słoweńskiego w szkole, kościele i urzędzie i obsadzanie posad krajowcami.

Wypadki w Hiszpanii ciągle zwracają na siebie ogólną uwagę. Rząd prowizoryczny zaprowadza radykalne zmiany tak w administracji jak w stosunkach społecznych, znosi cła, przygotowuje nowy sprawiedliwszy rozkład podatków, ogłasza wolność wyznań, wolność nauczania, znosi kłasztory, wreszcie przysposabia prace organiczne do przyszłego zebrania Kortezów; słusznie porównują dzienniki paryżkie dzisiejszą rewolucję w Hiszpanii z wielką rewolucją francuską z r. 1789.

Pracując nad urzeczywistnieniem lepszej przyszłości dla swego kraju rodzinnego, nie zapominają Hiszpanie i o koloniach, których reprezentanci również wezmą udział w zgromadzeniu Kortezów i mają otrzymać polecenie wypracowania planu zniesienia niewolnictwa.

Dnia 21 b. m. rozwiązały się junty okręgowe w Madrycie; wiele innych poszło za ich przykładem; wypadek ten jest o tyle ważny, że niknie przez to dualizm władzy, który w razie wewnętrznych zaburzeń nader smutne mógłby spowodować następstwa.

Co do przyszłej formy rządu, żadnej dotąd nie ma pewności; centralna junta madrycka wydała przed swoim rozwiązaniem oświadczenie, że życzy sobie, aby nie powszechne głosowanie, lecz konstituanta orzekła o formie rządu i o osobie przyszłego naczelnika.

Do tronu hiszpańskiego coraz nowi pojawiają się kandydaci. Oprócz dawniej już wymienionych zgłosili się ks. Tomasz genueński, ks. Amadeusz angielski, ks. Alfred i ks. Leopold Hohenzollern. — Stronnictwo republikańskie również gorliwie rozwija czynność i coraz więcej zyskuje sobie zwolenników.

Rewolucya hiszpańska nie pozostała bez wpływu na inne ludy romańskie, a mianowicie we Włoszech silnie sprawiła wrażenie. Włoskie stronnictwo czynu zamyśla skorzystać z tego ogólnego usposobienia umysłów i w Rzymie czyni przygotowania do nowego wybuchu, Rząd papieżki

mocno tem zaniepokojony, a to tem bardziej, że policya rzymska odkryła kilka składów broni, wpadła na trop spisku szerzącego się w wojsku papieżkiem i znowu wszelkie musi wytyżać siły, chcąc zapobiedz coraz częściej powtarzającym się demonstracyom przeciw świeckiej władzy papieża. W koszarach żuawów przez dni kilka wielki panował popłoch; w nocy rozbiegł się bowiem stuk podziemny, z czego wnoszono, że stronnictwo ruchu stara się podminować koszary. Kurya papieżka z swej strony również wszelkie do obrony czyni przygotowania; wojsko otrzymało już karabiny systemu Remingtona, ograniczono wydawanie biletów do zwiedzania kopuły Michała Anioła, a niebawem ma zawezwać kardynał Antonelli kawalerów maltańskich, aby jak najprędzej przybyli do Rzymu dla wzięcia udziału w obronie Stolicy Świętej.

Podobnych objawów niezadowolenia nie brak i w królestwie włoskiem, ale tutaj mają one cechę przeważnie sporadyczną.

Na posiedzeniu francuskiej rady gabinetowej w St. Cloud, dnia 19 z. m. miały przyjść pod obrady: projekt manifestu do Europy w sprawie ogólnego rozbrojenia, przymierze francuzko włosko-hiszpańskie, i kwestya wewnętrznych ustępstw w duchu liberalnym. — Cesarz Napoleon miał się zarazem stanowczo oświadczyć za pokojem.

Berlińskie dzienniki półurzędowe donoszą, że w tegorocznym budżecie pruskim niedobór ma wynosić 5 milionów talarów. Deficyt zamierza rząd pokryć rozpisaniem jednorazowego podatku, co też ma zaproponować niebawem zebrać się mającemu sejmowi,

Praca botaniczna

X. Dr. W. Grzegorzka.

Przeglądając sprawozdania komisji fizyograficznej za rok 1867, ujrzeliśmy znakomity spis roślin przez X. Dra Grzegorzka zebranych w różnych okolicach Galicyi. Ułożone one zostały podług systemu De Candolla, z podaniem miejsc, gdzie które znaleziono. Ceniąc gorliwość autora, a zarazem spodziewając się, iż zajęcie się jego badaniami przyrody w równym stopniu i nadal trwać będzie — ośmielamy się porobić niektóre uwagi, jakie nam się koniecznemi wydały, aby szanowny prałat, — chociaż z mniejszą niż obecnie pracą — większą korzyść mógł przekazać dla potomności. Komisya fizyograficzna ma na celu zbadanie każdej piędzi ziemi Galicyi

pod względem botanicznym, zoologicznym i geologicznym. X. Dr. Grzegorz, zajmując się wydziałem botanicznym, otrzymywał, jak się zdaje, zasuszone rośliny od znajomych osób z różnych stron Galicji — bo okolice przy wykazie wymienione zbyt są od siebie odległemi, aby je jedna osoba wraz badać była w stanie.

Komisya fizyograficzna bez wątpienia wdzięczną będzie za takową pracę, bardziej by jednak było rzeczą pożądaną, gdyby wykazy roślin z różnych okolic w porządku abecedowym tak pozostawiono, jak je Dr. Grzegorz od swych sprawozdawców odbierał. Jeżeli przeto wykazy z pojedynczych okolic istnieją jeszcze, to nie wątpimy o tem, że X. prałat wielką komisji fizyograficznej uczyniłby przysługę nadesłaniem jej takowych, które jej z czasem do układu systematycznego posłużyć mogą, a na który to układ systematyczny (dla wykazania rodzin, rodzajów i gatunków roślin jakie w Galicji się pojawiają) czas jeszcze nie nadszedł. Zresztą taką pracę nikt inny, jak tylko komisya fizyograficzna zająć się będzie mogła, i to dopiero wtedy, gdy gromadząc u siebie ciągle materiały botaniczne, przekona się, iż Flora krajowa już się wyczerpuje. Wtedy ułoży niezawodnie taką, że i książkę podręczną dla Flory galicyjskiej, podobnie jaką jest „Synopsis“ Kocha, aby młodzi przyrodnicy podług cech w wyrazownictwie botanicznem poznanych, mogli sami znajduwane rośliny oznaczać.

Przypominamy sobie tutaj, iż przed kilku tygodniami pewien korespondent Czasu wspominał o koniecznej potrzebie ułożenia spisu roślin o właściwych nazwach obecnie w nauce używanych. Nie wiemy, czy ów korespondent na swoją uwagę jaką odpowiedź otrzymał; powinien by się był jednak sam później domysleć, jeżeli się wpięrw nie zastanowił, że spis pojedynczy nikomu na nic by się nie przydał, albowiem w wielkim zbiorze nazw, nie wiedziałby czytelnik, którą której roślinie przypisać.

Gościwe zajęcie się naukami przyrodniczymi stawia naszego szanownego prałata w rzędzie prawdziwych obywateli kraju i czyni wzorem do naśladowania godnym dla wielu innych osób, które mimo nauki i zdolności nie raczą, choćby małe dla dobra umiejętności, objawić życie. Każdą pracę na tem polu — chociaż czasem i nieudaną, przyjęto by niezawodnie, prawie rzecz można, jako łaskę, gdyby nie owa myśl, iż pracować dla dobra jest powinnością każdego myślącego człowieka. Chętnych do współudziału w czynieniu badań przyrodniczych, krytyka publiczna, zaprowadziłaby na właściwą drogę, a tym sposobem nauki zyskiwałyby coraz więcej i więcej. Pomoc ze strony wykształcenijszej publiczności w zbieraniu roślin rzadszych,

zasuszaniu takowych i podawaniu miejsc gdzie znalezionemi zostały, tem jest konieczniejszą, ile że wiemy, iż fundusze komisji fizyograficznej tak są szczupłemi, że na całą Galicyę jedna tylko osoba, i to tylko na parę miesięcy corocznie bywa wysyłaną dla badania Flory naszej i zbierania okazów. Wiadomo, że rośliny jedne kwitną zaraz na początku wiosny drugie później, inne w lecie, i tak kobierzec roślinny zmienia się ciągle aż do późnej jesieni.

Z jakim przeto oporem ślimaczo wlec się będzie musiała praca, jeżeli cały kraj nie poprze usiłowania, i tak obojętnym jak dotąd na wszystkie wysilenia komisji fizyograficznej spoglądać będzie okiem. — Na tyle jak wiemy zaproszeń do współudziału, ledwo kilka osób odpowiedziało czynnie.

W innych krajach, gdzie rządy chętnie łożą znaczne sumy pieniężne, nie oglądano by się na pomoc publiczności, bo tam towarzystwa przyrodnicze i komisja fizyograficzna potrzebowałyby tylko nieco energii, aby tę samą pracę, która u nas długich lat wymagać będzie, wkrótce przeprowadzić. Te kilkaset złr. jakie rząd na potrzeby naszej komisji fizyograficznej przeznaczył, tyle znaczą, co kęs chleba dla zgłodniałego człowieka. Nie możemy nawet pominąć uwagi, jaki zarzut niedbałości o podniesienie nauk przyrodniczych, ściga rząd austriacki na siebie w obec krajów ościennych. Najlepszym tego dowodem, iż Prusy i Francya, zaczęły czynić badania przyrodnicze w Karpatach, zastępując i wyręczając tym sposobem Austryę pod względem, który do niej należał, jako w kraju jej berlu podległym.

Prusy od kilku lat wysyłają w Karpaty towarzystwa przyrodników z kilkunastu osób złożone — zaopatruwszy je w dostateczne fundusze — w celu czynienia badań botanicznych i zoologicznych.

I każdego roku wywożą Prusacy do siebie po kilka fur roślin zasuszonych, co wiemy od naocznych świadków!

Towarzystwo zaś francuzkie, które przed dwoma miesiącami do Karpat umyślnie zostało przysłanem, miało na celu czynienie badań geologicznych.

Ze strony naszej komisji udał się był tamże jeden pracownik na czas wakacyjny.

Zarzucać nam może, iż nie mamy ludzi dostatecznie wykształconych. O! jeżeli by tylko rząd podał pomocną rękę i szczerze się zajął dobrem naszego kraju, mógł by być pewnym, iż znajdzie na tej niwie najgorliwszych pracowników.

X. Y. H. S.

Dziwadła historyczne

przez

J. GORDONA.

(Dalszy ciąg).

Piotr W. zwiedzając podczas swych podróży bibliotekę i laboratorium uniwersytetu w Królewcu, chciał to wszystko natychmiast zaprowadzić w swoim Państwie; — i dla tego zapytał z całą naiwnością: wiele kosztuje jeden profesor, gdyby go chciano kupić?..

Car spędzał czas wolny od zatrudnień na pijaństwie i na innych zabawach blażeńskich, zupełnie niezgodnych z jego charakterem. Sprzeczności te nader są uderzające w życie tego, należącego do historii, dziwnego człowieka. Sotow — o którym powyżej wspomnieliśmy — był za życia swego nauczycielem Piotra. Otóż car brał go często za cel żartów i za przedmiot zabawy całego dworu. Biedny Sotow musiał odgrywać rolę kardynała (księcia rzymskiego), musiał odprawiać obrzędy kościoła katolickiego, a gdy się zestarzał, car ożenił go z młodą wdową i wyprawił mu, w miesiącu styczniu 1715 roku, huczne weselisko, które się odbyło w następujący sposób:

Najprzód powieziono zaręczonych do ślubu, w długich saniach, do cerkwi św. Michała, wśród orszaku muzykantów, wykonywających dziwnie hałaśliwy, jakiś piekielny koncert, na instrumentach umyślnie do tego sporządzonych. Wtórowały mu cztery prowadzone niedźwiedzie, których pobudzano do mruczenia za pomocą ostrych szpicrutów. Car, przebrany za chłopą frygijskiego, przygrywał na drumli, do której zawsze miał szczególniejszy pociąg.

Przy odgłosie dzwonów, wybijających różne nuty, narzeczeni weszli do świątyni, gdzie złączył ich węzłem małżeńskim pop dziesięć lat. Pan młody był przyodziany w szaty kardynalskie.

Przy tym obrzędzie, oprócz cara, uczestniczyli: Gubernator Romodanowski, przebrany za króla Dawida, trzymający zamiast harfy lirę, owiniętą w borówki; Apraxin Menszykow; poseł saski hr. Vitzthum; Buturlin; senatorowie i wyżsi oficerowie, jedni w strojach burmistrzów hamburgskich i innych narodowości z drumlami i lirami, drudzy w charakterze Chińczyków i Wenecyan z fletami i pikulinami.

Czterej mężczyźni, najwyżsi wzrostem z orszaku weselnego, przedstawiali jużto laufrów z laskami, już arcybisków z pastorałami.

Turecy z janczarską muzyką, górnicy, niemieccy owczarze, sędownicy z cytrami, skrzypkowie i szalamajarze, Amerykanie z widłami, inflandzcy rycerze z krzywymi fajkami, lekarze, majtkowie, odprowadzali spodem nowożeńców. Najwydatniejszą zaś wśród nich postacią była żona Piotra W., Katarzyna, prowadząca orszak kobiecy, w stroju wieśniaczki finlandzkiej, w towarzystwie dwóch carówni w ubiorach narodowych polskich.

W całym tym pseudo akcie uroczystym, przebija się gruby smak carów i dygnitarzy moskiewskich! Prawdziwe to przysłowie, że: poskrob tylko najcywilizowańszego Moskala, a wyskrobiesz Tatarzyna — i nawzajem,

Z pomiędzy czynów samowładcy, szczególniejszą mieszaninę surowości i uprzejmości razem, przedstawia obejście się jego z hrabianką Hamilton. Szwedka z urodzenia, dama honorowa carowej, była ona traktowaną zawsze na dworze przez Piotra z całą życzliwością i grzecznością jej płci należną. Uchodziła nawet za poufną przyjaciółkę cara. Czy zanadto zaufała względom pańskim?... Nie wiadomo. Dosyć, że żadne wstawienia się za nią do samowładcy, nie mogły jej uwolnić od kary za dzieciobójstwo po raz trzeci.

W dzień egzekucyi, oskarżona ukazała się wśród ludu, w białej jedwabnej sukni, zalotnie ozdobionej czarnymi wstążkami; — żałoba ta bardzo jej była do twarzy, i w niej powiedziano ją na rusztowanie.

Car przybył, aby się pożegnać z przyjaciółką, a dając jej ostatni pocałunek, rzekł: „Moja duszo! nie mogę pogwałcić prawa dla ocalenia ciebie. Znieś mężnie karę w nadziei, że Bóg ci odpuści grzechy. Módl się ze skrucą i wiarą“. Na te słowa Hamilton padła na kolana, car się odsunął, a jej ucięto głowę.

Takie jest opowiadanie o tym wypadku naocznego świadka Wecyusza, będącego pod ów czas stolarzem u dworu.

Księżę Galicyn w swoich badaniach historycznych dodaje, że Piotr podniósł uciętą głowę, ucałował ją, wyszczególniał — jak gdyby doświadczony anatomista — żyły będące w szyi, po czem przyłożył głowę do martwego ciała.

Panna Hamilton nie byłaby może zginęła haniebną śmiercią na rusztowaniu, gdyby szanowała dobrą sławę godnej połowicy Piotra, więcej niż swoje dzieci; lecz rozgadywała ona, że Katarzyna ma skłonność do kieliszków, za co raz nawet została obita.

Dodać tu wypada, iż osobom dystygnowanym stanu cywilnego, jako też księżom i oficerom skazanym na chłostę, służył w Moskwie przywilej nie zdejmowania koszuli. Pod tę kategorię podciągnięto i pannę Hamilton.

Postępek Piotra z hrabianką szwedzką, mimowolnie nasuwa na pamięć powstańca, Stenkę Razina, dzikiego herszta kozaków, który uwożąc cudnej piękności brankę, księżniczkę perską, co osładzała zwyczajem azyatyckim chwilę swego zdobywcy i przez długi czas była przedmiotem jego względów — gdy mu się na przykrzyła, zepchnął ją w nurty Wołgi.

Mocarz Północy — car i papież — był częstokroć i wykonawcą sprawiedliwości, którą własno-ręcznie wymierzał za pomocą swej ulubionej pałki, zwanej *dubiną*. O tej dębinie mnóstwo krąży podań i anekdot we wszech Moskwie. Słyszeliśmy wielbicieli caratu z dumą je powtarzających, chociaż *dubina* grasowała słusznie i niesłusznie na karkach wiernych poddanych. *Dubina* i najwyższych dygnitarzy utrzymywała w karchach ślepego posłuszeństwa. Powiadają, że *dubiną* Piotr W. zabił syna swego... Ale nie przesadzajmy! Bywały dni pewne, w których *dubina* spoczywała. W chwilach dobrego humoru, władca urozmaicał rodzaj karni. Jego serdeczny przyjaciel, Menszykow, doświadczył tej łaski na sobie w sposób dosyć śmieszny;

Samodzierzca spoczywając w Kronsztadzie, wydał rozkaz straży, aby do niego nikogo nie dopuszczano. Menszykow nadchodzi; żołnierz stojący na warcie prezentuje broń i tamuje mu drogę; Menszykow chce gwałtem wniknąć do cara; zniecierpliwiony żołnierz grozi mu kolbą i tym środkiem pozbywa się natrętnika.

Sprawa wytacza się na koniec przed sąd Jego carskiej Mości. Menszykow rozwścieklony prosi, aby srodze ukarano zuchwałego wartownika.

— Czy znasz tego dostojnego pana? — rzecze Piotr do obwinionego sługi.

— *Tak, Wasze Weliczesstwo!*

— Dla czegoż więc zamierzyłeś się na niego karabinem?

— Bo *Jego Przewoschodność* umyślił wniknąć, mimo rozkazu, do komnaty *Waszego Weliczesstwa*.

— *Haraszo!*

Piotr zadzwonił i polecił przynieść gąsiorek wódki i szklanki.

— Menszykow! pij w zdrowie tego *mołodca*, którego mianuję podoficerem.

Kazano, musiano: faworyt carski wychylił szklanicę, i zachłyśnął się.

— Jeszcze jedną szklanke, Menszykow! A teraz zdrowie tego samego podoficera, któremu daję stopień *praporszczyka*!

Menszykow powtórnie zrobił lykantego, a zarazem strasznie kwaśną minę. Myślał, że na tem koniec, gdy nielitościwy car zawołał:

— Trzecią szklanicę! za pomyślność *praporszczyka*, obecnie już kapitana.

Menszykow zamrużył oczy z przestachu, ale spełnił żądanie.

— A teraz — krzyknął założyciel piotrowego grodu — idź obciągnąć go w mundur kapitański, i za trzy dni przedstaw mi w paradzie. Jeszcze słówko: jeżeli kiedy ośmielisz się naprzykrzać człowiekowi pełniącemu swój obowiązek, to narzędzie (ukazując *dubinę*) nauczy cię twego obowiązku.

Posłuszny faworyt zrobił na lewo w tył; nie potrzebujemy dodawać, że długo utykał, zanim trafił do drzwi.

Gdy Piotr bawił w Holandyi, przybyło do niego poselstwo angielskie, na które dawno oczekiwał, i z tego powodu był rozgniewany. Po kilkakroć razy tedy odmówił zgłaszającym się posłuchania; nareście dano im znać, że car oczekuje ich na jednym ze statków holenderskich (wiadomo, że był on cieślą okrętowym i że tego rzemiosła uczył się w Holandyi).

Zbierają się więc szanowni przedstawiciele Albionu, idą na wskazany statek i dowiadują się, że ofiarujący im najmiłośiwsze posłuchanie siedzi w koszu masztowym i tam ich ma przyjąć. Nuż tedy Anglicy wspinać się po drabinkach do cara! Ten patrząc z góry na te ziemskie żaki, miał się wielce udobruchać.

W r. 1715, podczas pobytu w Kronsztadzie, przybyło do niego sześciu innych zagranicznych posłów, którzy doświadczywszy na morzu okropnej burzy, przez trzy dni i trzy noce trwającej, pomimo znużenia zmuszonymi się ujrzeni zaraz po wylądowaniu w przystani przesiąść na inny statek. Taka była wola cara. (*Był po siemnu*).

Posłowie nieboracy udali się do Peterhofu, gdzie Piotr poił ich do tego stopnia, że po ostatnim puharze, nalany mójną ręką carycy, stracili przytomność. Piotr czyhał jeno na tę chwilę, bo zamierzał im wyprawić moskiewską biesiadę — rodzaj polowania, gonitwy, czy musztry...

Przedewszystkiem wpatrywał się on w upojeniu rozkoszy w odurzonych spirytusem, chrapiących po bohatersku, w różnych kątach, pogan (u Moskali cudzoziemców uważają za poganinów).*)

Piotr zostawił ich przez trzy godziny w objęciach Morfeusza, potem zbudził ich nagle, wyprowadził do ogrodu, uzbroił w toporki i pędził z dworzanami przed sobą po krzakach i zaroślach. Po tych nocnych wyścigach zastawiono zziązanym posłom wiecezrę, po czem dał im car o północy urzędowe posłuchanie.

*) W ostatnich nawet czasach, za panowania Mikołaja I, wybito medal z epoki wojny węgierskiej, z napisem: „*Pokoritieś jazycy. ibo s nami Boh*“ (Upokórzcie się poganie, bo z nami Bóg). *Jazycy*, wyraz stary słowiański; znaczy: narody, cudzoziemcy — najwłaściwsze zaś jego znaczenie poganie. — Przyp. autora.

Nazajutrz musieli wypić na czczo po czarze wódki *) — następnie kazał im przyprowadzić nędzne szkapy bez siodeł — klusował na nich na oklep z biednymi posłami aż do obiadu, po którym zaprowadził tych ostatnich do szalupy, i sam kierując rudlem woził przez 7 godzin po morzu, w towarzystwie swej wiernej połowicy, wśród nawałnicy i słoty. Dopiero po takim niezwykle zabawieniu gości, wysadził ich w Kronsztadzie.

Nie było-li to wszystko rozmyślnie zrobione przedstawicielom obcych narodowości, aby im okazać naturę moskiewską fizycznie silną, zdrową, dziewiczą, zdolną do najazdu strupieszalego Zachodu, o czem Piotr W. zamarzył w swoim politycznym testamencie?...

Jednym także z wydatnych rysów charakteru Piotra jest ten, że w ciągu całego żywota okazywał zamiłowanie do umiejętności. Chęć oświecenia narodu zamieniała się w nim częstokroć w namiętność. Nauczył się wielu rzemiosł, aby je rozpowszechniać w swoim rozległym Państwie.

Szczególniejszy zdradzał pociąg do chirurgii, przy każdej okoliczności. Często sam krew puszczał, umiał także przecinać wrzody.

Sztuki pewnego kuglarza, który wrywał zęby końcem pałasza, wzbudziły w nim wysoki szacunek i uszanowanie dla mistrza. Brał u niego lekcye.

Dworzanie dowiedziawszy się o tem, drżeli z obawy, że carowi oryginałowi przyjdzie ochota czynienia doświadczeń na ich działach.

Zdarzyło się wszelakoż, że jeden z Moskali winien był swe ocalenie owej niepohamowanej żądzy cara do operacyi dentystycznych. Cała rzecz, że był to człowiek, który wypadł z łaski mo-

**) Puhary i czary na dworze Piotra W. były w kształcie dwugłowego orła. — Przyp. autora.

narszej, a gdy został przed jego majestat wezwany, z trwogą wszedł do pałacu, trzymając się za szczękę, udając cierpiącego z miną godną politowania.

— *Ty szto?!... wrzasnął despota z dubiną do góry podniesioną.*

— Oh! Najjaśniejszy Panie.... ząb.... ząb.... piekielny ból!...
mat' jelo.... aj! aj!....

Dubina piotrowa opadła w obec tak bezczelnego argumentu.

— Czy nie spruchniały? rzecze łagodnie udobruchany car, i nie czekając odpowiedzi każe sobie podać chirurgiczne narzędzia.

Kronika dodaje, iż wyrwany trzonowy ząb pacyenta zjednał mu najwyższe przebaczenie.

Skoro wieść o tem zdarzeniu rozeszła się po mieście, niejaki Alsujew, zadenuncyowany o nieposłuszeństwo, chciał użyć podobnego fortelu, aby się wyrwać ze szponów piotrowych, ale na ten raz domyslny car umyślnie pominął chory, a chwycił kleszczami i wyrwał najzdrowszy ząb nowego pacyenta, co go myślał oszukać.

(D. c. n.)

Zapiski bibliograficzne,

(z r. 1868).

Bolesławita. Hybrydy, powieść współczesna. Lwów.

Forster Karol. Książeczka XV i XVI. Pierwsza zawiera rzecz: O zyskach i o płacy; o własności; — druga: O sposobach zbogacenia się; Rola gospodyni domu i szacunek dla rozumu.

Rada szkolna galicyjska tak się w roku bieżącym wyraziła o wydawnictwie p. Forstera: „Rada uważa sobie za powinność przypomnieć krajowi zasłużone wydawnictwo dziełek treści moralnej i ekonomicznej p. Forstera, który długą i mozolną pracą pożyteczne w swej bibliotece dla klas rzemieślniczych ogłosił już książki. Książki te szczególnie poleca Rada Szkolna biblioteczkom miejskim“.

Haza, Wojciech z Radlic. List otwarty do „Dziennika Poznańskiego“.
Poznań.

Kalina. Nr. 20. Kraków. Treść: O powieści i powieściopisarzach, przez L. T. Rycharskiego. Bez echa, wiersz. Karykatury.

Jagiellonki, przez A. Przeździeckiego. Chybiony pocisk, wiersz. Zarys dziejów literatury pol. Korespondencya. Teatr. Nie dla polemiki. Kronika. Drugi niemiecki kongres kobiecy. Kobiety nauczycielki. Doniesienia.

Lipiński Dr. Doniesienia.

Lipiński. Zarys antropologii psychicznej czyli psychologii empirycznej, dla użytku młodzieży polskiej. Lwów.

Ocenienie „Szkoły” pisma poświęconego sprawom szkół ludowych i średnich, tudzież seminariów nauczycielskich. Kraków.

Powieści dla dzieci polskich, przez Wołyniankę, nakładem A. L. hr. Sołtana. Drezno.

Tak często napotykamy książki tego rodzaju, które zamiast oświecać stopniowo umysły dzieci, wbijają im, — że tak powiemy, ćwieki do główek, — że z prawdziwą radością witamy powiastki Wołynianki. Są one dziełem światłej i doświadczonej matki, która je przypisała swoim własnym dzieciom. Cześć jej! bo w całej pracy przebija się dążność do wychowania młodego pokolenia na dobrych obywateli i obywatelki. Co w tej książce podoba się wielce, to owa prostota i słodycz pod względem stylu i formy, do których autorka wznieść się potrafiła. Są to warunki konieczne dla przewodniczenia dzieciom w wychowaniu — zresztą do serca niemal każda przebija tam głoska. Szczupły niestety zakres pisma naszego nie pozwala nam wchodzić w szczegółowy rozbiór powieści Wołynianki; gdyby atoli głos nasz miał być skutecznym, polecamy dzieło to narodowi gorąco, serdecznie, z głębi duszy.

Strzecha. Zeszyt XII. Lwów. Treść: Żółty generał, przez Wł. Łozińskiego. Ora et labora, poczyja, przez J. Zb. Wspomnienie z odsieczy Wiednia, przez D. Mieczkowskiego. Notatki wędrowca z musu, przez X. Godebskiego. Dom rodzinny Mickiewicza i wieś Tuchanowice. O troskliwości zwierząt w wychowaniu dzieci, przez St. Nowińskiego. Wyschły kwiatek. Fraszka, przez P. Wilkońską. Kronika.

Szezeniowski, ks. E. Słowo o przyczynie upadku Polski i o środkach jej powstania. Wiedeń.

Wizya poselska. Lwów.

G.

Wydawca: Karol Pollak.

Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.